

BRUNON GUSSMANN

1. [Dane osobiste:]

Podporucznik Brunon Gussmann, 28 lat, nauczyciel, kawaler; Ośrodek Zapasowy Piechoty, 3. kompania.

2. [Data i okoliczności zaareztowania:]

Aresztowano mnie 29 czerwca 1940 r. we Włodzimierzu Wołyńskim, kiedy to wywieziono wszystkich mieszkańców z zachodnich i centralnych dzielnic Polski.

3. [Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:]

W lipcu 1940 r. przywieziono mnie do nowosybirskiej *obłasti*, zyrjańskiego rejonu, posiołka Kasztakowo. Z końcem sierpnia tegoż roku część zesłańców wywieziono z powodu braku mieszkań do tomskiego rejonu, timiriazjewskiego *mechpunktu*, na 28. i 34. kwartał. Mnie przydzielono na 34. kwartał.

4. [Opis obozu, więzienia:]

Posiołek, na którym mieszkałem (34. kwartał), znajdował się w odległości 15 km od miasta Tomska, po drugiej stronie rzeki Tom. Przez tajgę, w której mieszkaliśmy, od rzeki Tom do 25 km w głąb tajgi w kierunku rzeki Ob przebiegała wąskotorówka. Pracowaliśmy przy wyrębie lasu (sosny i brzozy), przy zwózce drzewa, załadowywaniu i wyładowywaniu oraz przy spławie. Teren [był] dość suchy, piaszczysty, przeważały lasy sosnowe, klimat [był] zdrowy.

Warunki higieniczne były znośne. Mieszkaliśmy w barakach drewnianych, każda rodzina miała swoją „kajutę”. Zimą było bardzo zimno, gdyż na cały barak był tylko jeden piec żelazny i jedna kuchnia. Latem było bardzo dużo pluskiew, komarów, które w niemożliwy sposób dokuczały. Przy ogólnych zabiegach wszystkich mieszkańców baraku, w mieszkaniach było czysto i schludnie – wszy nie było.

5. [Skład więźniów, jeńców, zesłańców:]

Pod względem narodowości przeważali Żydzi, Polacy stanowili około pięć procent [zesłańców]. Stosunki panowały znośne. Wyłamało się kilku Żydów, lecz i oni w końcu się opamiętali.

6. [Życie w obozie, więzieniu:]

Miejsce pracy było oddalone od mieszkań około siedem – dziewięć kilometrów. Początkowo wożono nas kolejką, lecz później musieliśmy chodzić pieszo. Aby zdążyć do pracy, wstawaliśmy o godz. 5.00 rano, wracaliśmy o 20.00, a z chwilą wybuchu wojny, kiedy trzeba było pracować 11 godzin, wracaliśmy ok. 23.00.

Do wiosny 1941 r. można było jako tako wegetować. Pracujący otrzymywali (za pieniądze) kilogram chleba, [a] niepracujący 400 g. Od czasu do czasu sprzedawano nam produkty [takie], jak różne kasze, makaron, śledzie, cukierki, cukier, mydło, a nawet materiały i obuwie. Kartofle można było kupić w okolicznych kołchozach po stosunkowo możliwych cenach. Gorzej było z gotówką. Zarobki były słabe. Zarabialiśmy przeciętnie ok. dwóch–czterech rubli dziennie, tak że starczało zaledwie na chleb, trochę krup i kartofli. Obarczeni rodzinami nie zawsze mogli wykupić swoje porcje chleba. Lepiej powodziło się Żydom, którzy – mając ze sobą dużo rzeczy – sprzedawali je w pobliskim Tomsku i jako tako żyli. W tym samym okresie można było kupić w lesie obiad (zupa lub kasza) i 200 g chleba. Praca była ciężka, normy wysokie, tak że o wypełnieniu norm mowy być nie mogło.

Z wiosną 1941 r. warunki się pogorszyły. Zarabialiśmy co prawda więcej, ale nic nie można było kupić. Porcję chleba zmniejszono do 800, a później 600 g, kartofle z powodu nieurodzaży strasznie zdrożały, a [innych] produktów w ogóle nie było. W lesie też nie można było kupić obiadu ani chleba. Dożywialiśmy się jagodami, a zwłaszcza grzybami. Grzyby i trochę kartofli stanowiły nasze zasadnicze wyżywienie. Tłuszczu nie było w ogóle, mleko i jajka [były] tak drogie, że nie można było nawet o nich marzyć.

Pewnej części zestańców wydano ciepłe ubrania i obuwie, za które potrącano przy wypłacie. Część w ogóle nic nie otrzymała, lecz musiała pracować. Kupić samemu nie można było, gdyż nie było za co. W razie niewyjścia do pracy lub też spóźnienia sądzono i karano aresztem (więzieniem, łaugrem) do sześciu miesięcy, względnie potrącano 25 proc. z zarobku przez kilka miesięcy. Na życie koleżeńskie i kulturalne nie było czasu. Jeśli niedziela była wolna, wszyscy Polacy schodzili się na pogawędkę, śpiewali pieśni kościelne, narodowe i żołnierskie. W maju w jednym z mieszkań urządziliśmy nabożeństwo majowe. Od czasu do czasu otrzymywaliśmy gazetę rosyjską.

7. [Stosunek władz NKWD do Polaków:]

Władze rosyjskie NKWD bardzo nieprzychylnie się do nas odnosiły. Na każdym posiołku był komendant NKWD, który był panem życia i śmierci. Bez przepustki nie można było nigdzie się oddalać, a przepustki wydawali niechętnie. Na każdym miejscu okazywali, że jesteśmy ich wrogami i specjalnie nas maltretowano. W sklepach sprzedawano chleb najpierw miejscowym obywatelom, a później nam. Byliśmy najniższą, „trzecią kategorią”. Miejscowa ludność była wobec nas ustosunkowana na ogół przychylnie. Nienawidzono Żydów, mówiąc że oni są przyczyną ich cierpień. O Polsce mówiono, że już nigdy nie powstanie i my tam nie wrócimy.

Z chwilą ogłoszenia amnestii zaproponowano nam, aby przyjąć obywatelstwo sowieckie. O ile mi wiadomo, nikt nie przyjął, nawet spośród Żydów.

8. [Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:]

Pomoc lekarska była na miejscu. Na każdym prawie posiołku było ambulatorium, gdzie pracował lekarz lub też felczer. Ciężko chorych odwożono do szpitala w Tomsku. Śmiertelność wśród dzieci była znaczna, wśród starszych mniejsza. Zmarło ok. 20 osób (łącznie z dziećmi) na ogólną liczbę blisko 300 ludzi. Zmarli m. in.: Juliusz Trepkowski z Nakła, Klara Trepkowska i Stanisława Siudzińska – także z Nakła, Maria Sawicka z Lublina (na rzece Ob), Elżbieta Kłysiówna z Dębicy, Icek Alerhand, Staw i in.

9. [Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?]

Z rodziną, którą zostawiłem na Pomorzu, korespondowałem bezpośrednio przez pocztę. Jedna trzecia korespondencji docierała na miejsce przeznaczenia tak po jednej, jak i drugiej stronie.

10. [Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?]

Zwolniony zostałem 26 września 1941 r., a wyjechałem z Tomsku 6 października. Władze sowieckie nie chciały nas zwolnić, gdyż równocześnie musiały zwinąć nasz punkt, na którym pracowaliśmy. Ale zdecydowana postawa nas wszystkich wymogła, że w końcu – po kilkudniowym strajku – zwolniono nas. Większość wyjechała na południe, gdyż na zachód nikogo nie puszczano. O tworzącej się armii polskiej nic nam nie mówiono.

W okolicach Taszkentu na pewnej stacji dołączyłem do transportu polskiego, który jechał z Buzułuku. Z tym transportem wyjechałem Amu-darią do Karakałpackiej Republiki, gdzie byłem do 25 listopada 1941 r., a stamtąd wywieziono nas z powrotem do Kitobu, do kołchozu. Z powodu głodu opuściłem kołchoz i otrzymałem pracę w mieście, jako *piecznik*. Zarabiałem około siedmiu – ośmiu rubli dziennie, lecz za tę sumę w tym czasie wyżyć nie było można, tak że goniłem resztkami sił. W styczniu 1942 r. do Kitobu i Szachrisabzu przyjechała 6. Dywizja Piechoty, do której 20 lutego zostałem powołany na stację zborną, a stamtąd 27 lutego odesłano mnie do 6. Brygady w Guzorze.

Miejsce postoju, 10 lutego 1943 r.